Rok I. Kraków 15. listopada 1892. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO LUDOWE

wychodzi **1** i **15** każdego miesiąca.

Przedpłata na **„Nowy Dzwonek“** wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. — półrocznie: **1** złr. — kwartalnie: **50** ct.
W Poznańskiem rocznie: **4** mk. — półrocznie **2** mk. — kwart. **1** mk.
W Ameryce: 1 dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“** Kraków ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 14 od wyjścia numeru.

Redaktor odpowiedzialny: **ks. Marceli Dziurzyński.**

Ś. p. Ks. Biskup Rzewuski.

W poprzednim numerze *Now. Dzwonka* podaliśmy z braku miejsca, krótką tylko wiadomość o śmierci Ks. Biskupa Rzewuskiego.

Dziś opiszemy życie, tego prawdziwego męczennika za wiarę i Kościół św.

Ś. p. Paweł Rzewuski urodził się 12. stycznia r. 1804 we wsi Telalczu, parafii przesmyckiej, na Podlasiu pod Moskalem. Wychowany po Bożemu przez pobożnych rodziców Rocha i Maryę z Ostoyskich, wstąpił w r. 1824 do seminaryum św. Krzyża w Warszawie, a po ukończeniu nauk został wikaryuszem przy parafii św. Aleksandra, zaś w dwa lata później przeszedł już jako kapłan w r. 1829 do seminaryum głównego, gdzie go zamianowano wiceregensem tegoż.

Na tej posadzie doczekał się powstania listopadowego, a nie mogąc iść na pole bitwy, przynajmniej po lazaretach zaopatrywał i do ostatniej walki gotował rannych obrońców ojczyzny.

W roku 1837 został nauczycielem religii w szkole obwodowej przy ulicy Królewskiej, a w r. 1838, po raz wtóry wikaryuszem przy kościele św. Aleksandra, i na tych skromnych stanowiskach przebył lat 20, zawsze sumienny cichy i w pracy swej Boga tylko szukający.

Jakkolwiek liczne były jego obowiązki, zawsze jednak znajdował czas wolny, który obracał na naukę i pisanie różnych pożytecznych książek religijnych.

Nauka i cnoty jego nie mogły dalej pozostawać w ukryciu, to też w r. 1857 otrzymał godność Kanonika katedralnego w Warszawie. Szczególne zaufanie miał do niego ówczesny Arcybiskup warszawski śp. ks. Fijałkowski, którego śp. ks. Rzewuski zaopatrywał na drogę wieczności i był swiadkiem rzewnej chwili, kiedy umierający Arcypasterz miał do Biskupów Królastwa, zebranych obok jego łoża, gorącą przemowę, by wiernymi pozostali Kościołowi i Ojczyźnie.

Kiedy Arcybiskupem warszawskim został ks. Szczęsny Feliński, (przebywający dziś jako wygnaniec w naszym kraju w Dźwiniaczzce), tenże odrazu poznał się na śp. ks Rzewuskim, pokochał go i uczynił prawą swoją ręką w rządach i pracach mianując go oficyałem swoim i dziekanem kapituły. Co więcej, uznając, że ks. Rzewuski był kapłanem świątobliwym i robotnikiem niestrudzonym, przedstawił go Stolicy św. jako kandydata najodpowiedniejszego na swego pomocnika, czyli sufragana.

I rzeczywiście, Ojciec św. Pius IX. mianował go w r. 1863, 16. marca, Biskupem; niestety, święceń, czyli sakry biskupiej ks. Rzewuski już nie otrzymał, bo wybuchło powstanie, popłynęła znowu krew polska, zaskrzypiały szubienice, a Arcypasterza, ks. Felińskiego wywieźli Moskale z Warszawy na wygnanie.

Ks. Rzewuski, jako jeneralny wikaryusz zaczął teraz rządzić osieroconą dyecezyą, otrzymawszy od Piusa IX. słowa zachęty do tej pracy.

Niedługo atoli spełniał ten urząd, bo kiedy modlitwom ludu polecił wygnanego Pasterza, kiedy zarządził żałobę kościelną i nie chciał jej znieść na naleganie rządu, lecz przeciwnie odpowiedział śmiało Moskalom, że tego zrobić nie może, kiedy nadto podpisał adres wraz z duchowieństwem do rządu, aby nie odrywał Unitów od Kościoła, wtedy rząd carski skazał go na wygnanie.

W nocy z dnia 26. na 27. października r. 1865, kiedy ksiądz Rzewuski pisał żywot świętego, zjawił się w mieszkaniu

jego żandarm i zapowiedział, że za godzinę ma być wywieziony do Astrachanu.

Nic na to nie rzekł ks. Rzewuski, spytał się tylko czy tam jest kościół katolicki, a poleciwszy swoje rzeczy wikaryuszom, wsiadł do powozu pod eskortą żandarmów i na Wilno, Petersburg i Moskwę przybył na miejsce swego wygnania, gdzie przebywał przez 21 lat, wśród dzikich hord kirgizkich.

Po 21 latach pabytu w Astrachanie, kiedy mu pozwolono wrócić z wygnania, przybył ks. Rzewuski do Krakowa już na to tylko, by się tu modlić i umrzeć, acz modlitwą było całe pasmo jego życia. Umarł 23. października 1892 r. o godzine 4-tej po południu.

Dnia 26. października odbył się pogrzeb.

O godzinie 8 rano przeniesiono zwłoki z ulicy Batorego do kościoła N. Panny Maryi, w orszaku licznego duchowieństwa. W kościele odprawił Mszę św. żałobną Jego Eminencya Książę Kardynał Dunajewski a mowę pogrzebową, z której wyjęliśmy powyższy opis życia nieboszczyka, wygłosił ks. kanonik Pelczar. Po ukończeniu obrzędów religijnych przeniesiono zwłoki ks. Rzewuskiego na cmentarz krakowski.

Zdawałoby się, że kapłanowi tak zacnemu, który tyle wycierpiał za sprawę Kościoła i Ojczyzny oddadzą ostatnią przysługę niezliczone rzesze mieszkańców Krakowa. Tymczasem bolesno było patrzeć na orszak pogrzebowy. Prócz duchowieństwa, jak najliczniej zebranego i szczupłej gromadki krewnych, ze świeckich ludzi nie było prawie nikogo, a przynajmniej bardzo mało.

Niebyło tam żadnej korporacyi miejskiej, ani naukowej, ani straży honorowej, ani nie powiewały sztandary żałobne.

Tak to umiemy cenić naszych męczenników, tak uznajemy ich zasługi!

Lubimy krzyczeć i przechwalać się, że miłujemy wiarę i ojczyznę, że czoło skłaniamy przed ich obrońcami, a kiedy umrze jeden z takich bojowników, wówczas nie ma nas nawet dla oddania ostatniej posługi, zwłaszcza, gdy tym bojownikiem był k a p ł a n, bo dla świeckich znajdzie się wszystko, choćby oni w setnej części nie mieli tyle zasług, co ten sługa Boży!

Chleb Najświętszej Panny.

Powieść chilijska.

Diego był sobie chłopczykiem dziesięcio-letnim, tak miłym i dobrym, ale zarazem i nieszczęśliwym, że każdy kto go poznał, musiał go ukochać, ale niestety, on był sam na świecie.

Ojciec jego, pewnego dnia uściskawszy go długo i serdecznie, zostawił go samego z matką w ubogiej chacie, zbudowanej u stóp gór Andów, potem udał się do jednej z kopalń saletry, których tak wiele w północnej części kraju chilijskiego się znajduje. Kto tam widział biednych robotników, jak żółtym kurzem okryci, przy smutnym świetle lamp górniczych w podziemnych gankach się uwijają i świadkiem był nieludzkiego z nimi się obchodzenia ich panów, temu mimowoli obraz piekła staje przed duszą.

Jednego dnia w tych głębokich, olbrzymich korytarzach dało się słyszeć jakieś dziwne trzeszczenie, jakieś głuche jęki, potem nastała cisza grobowa — bo też i grób pochłonął równie dręczonych jak dręczycieli...

Smutna wiadomość o śmierci męża wnet doszła do matki Diega. Ostatnie reszty jej mienia dostały się w ręce żydowskie, następnie od ust sobie ujmowała, by tylko wyżywić dziecię. Ale kiedy głód i łzy codziennymi są gośćmi, nie długo się z nimi żyje na ziemi.

* *
*

Pewnego wieczora biedna niewiasta, podawszy synowi ostatni kęs chleba, który w chacie się znajdował, położyła się do łóżka.

— Mój synu, rzekła, zostawiam cię samego na świecie, ale nie zapominaj nigdy, że masz drugą matkę w niebie, ona cię nie opuści. Módl się do niej często, kochaj ją, a ona nas kiedyś tam u góry znowu połączy.

Jej wzrok osłupiał, potem w jej oczach ukazały się dwie duże łzy, ale nie spłynęły po twarzy, bo tchnienie śmierci je ścięło jakoby we dwie bryły lodu,

Diego jest teraz samuteńki na ziemi. On płacze cicho, bo się boi przebudzić matuchny. Biedne dziecię jeszcze nie pojmuje swej straty!

Gwiazdeczki tymczasem jedna po drugiej ukazują się na niebie i migotają jak lampki żałobne. Dziecię drży i woła swej

mamy i chwyta ręce jej zimne, lecz łzy gorące nie zdołają ich rozgrzać. Nareszcie zmęczenie przemogło boleść; tuli się do piersi matczynych, rączętami obejmuje jej szyję i.... zasypia. Tak w lesie nieraz kwiatek kwitne na pniu wywróconym, -- życie śpi na łonie śmierci.

Nazajutrz słońce przedarło się przez szpary we drzwiach i ścianach do wnętrza chaty i bladem swem światłem oświeciło trupa.

Czoło pożółkło, oczy głęboko w doły zapadły, wargi złodowaciałe w ostatnim kurczu głodowym zdawały się grozić,

Diecię przebudzone zakrzykło: «mama poszła do nieba!« i strachem pędzone ucieka przed tą istotą nieruchomą i zimną. której nie zna. Szuka drogi do nieba, ale któż mu ją pokaże?

* *
*

Diego biega i biega; droga zdaje mu się być nieskończoną. Nareszcie pada z sił wyczerpany. Niedługo i głód i zmęczenie dokonają dzieła śmierci.

Na szczęście Diego w swym biegu zatrzymał się przed kapliczką poświęconą Matce Boskiej Bolesnej.

Blada i frasobliwa stała N. Panna z rękoma złożonemi u stóp wysokiego krzyża. Przy świetle lampki migotającej widać było dwie duże łzy, które zdawały się płynąć z oczu Matki niepocieszonej.

Miguela to, pobożna żona właściciela pobliskiego futoru, nalewa co wieczór oleju do lampki i ubiera ołtarz dla kapłana, który w pewnych, ale niestety dosyć dłngich odstępach czasu przychodzi, aby tu odprawiać ofiarę Mszy św. i mówić o Bogu ludziom tego zapadłego ustronia.

Tego wieczora, zobaczywszy w progu kapliczki leżącego chłopczyka, bierze go w ramiona i pyta się najsłodszym głosem: «Czyj jesteś, mój synku?» Sierota w swym śnie odurzenia odpowiada: «Jestem Diego, rodzice moi poszli do nieba, idę ich szukać.«

Prędziuchno szlachetna chrześcianka niesie nieszczęśliwe pacholę do swego domu i rzecze mężowi: «Otóż aniołka nam Pan Bóg z niebia przysyła, aby dla nas bezdzietnych był synem.«

Pedro w usposobieniu chrześciańskiem nie ustępował swej żonie, i tak Diego znalazł nowych rodziców.

Ale jakkolwiek słodkiemi były ich pieszczoty, on nigdy nie mógł zapomnieć dawniejszej nizkiej chaty, ani gorących pocałunków prawdziwej swej matki.

Chleb, który mu poddostatkiem dawano, był biały i smaczny, głód mu już nigdy nie dokuczał, a jednak dość często, kiedy go dobra Miguela na kolanach piastowała, odzywał się do niej: — a każde słowo boleśnie się odbiło w jej sercu — „kiedyż pójdziemy do nieba, aby odszukać moich rodziców?»

— Diego, odpowiedziała niewiasta, bądź grzecznym i pobożnym i kochaj N. Pannę, ona nas wszystkich tam u góry połączy.

To też Diego codzień bieżał przez kratki kaplicy zmówić Ojcze nasz i Zdrowaś i marzyć o tem niebie tak pięknem, że rodzice, choć go przecie kochali, woleli tam iść, niżeli przy nim pozostać.

Przed kapliczką Matki Boskiej Bolesnej, Miguela zasadziła liany, które ją splotami swemi otulały i różne dzikie kwiaty o barwach jaskrawych, które woń swą jakoby kadzidło ku Pannie Najświętszej wysyłały. U wnijścia znajdował się koszyk wierzbowy, gdzie wierni ofiary swe na ozdobę kapliczki składali.

Pewnego dnia Diego przycisnąwszy się do kraty, zapatrzył się w figurę Matki Boskiej Bolesnej. Naraz łzy wzrok zaćmiły: chłopiec płakał. Blada twarz Dziewicy, boleść w niej wyrażona żywo mu przypomniały matkę, jak ją widział onego wieczora, kiedy odeszła do nieba.

Ta pani płacze i jest blada — rzekł do siebie, pewnie dla tego, że jest głodną. W dziecinnym jego umyśle nie mogło się umieścić, żeby ludzie dla innej przyczyny płakali. Wszakże matka jego z tego powodu tyle łez wylała! Nagle w duszy jego szlachetny powstał pomysł.

Na wieczór, kiedy Miguela modlitwy swe skończyła, kładł on tak, że nikt tego nie spostrzegł, w koszyk Panny Najświętszej chleb, który mu dawano myśląc sobie: «Dobra Panienko, ja wiem, co to jest głód. Ty nie masz cierpieć‘ jak moja mama weź moją bułeczkę, jedz ją bez obawy, ona do mnie należy.«

Nazajutrz, skoro się przebudził, Diego pobiegł do kapliczki: ku wielkiej jego radości chlebek zniknął. Podziękował Panience, że jego darem nie wzgardziła.

Przez cały miesiąc co wieczór odnawiał to, ale Najświętsza Panna jak bladą była, tak była, łzy ciągle z jej oczu płynęły, a ręce miała złożone tak samo, jak jego mama.

Cały zamyślony Diego nareszcie powierzył swój sekret Migueli: «Przez trzydzieści dni daję mój chleb Panience w kaplicy, a ona jeszcze nie jest pocieszona.«

— Ale czy wiesz, moje dziecię że Panienka chleba ziemskiego nie potrzebuje?

— Jakże nie potrzebuje, zawołał chłopczyk, kiedy co dzień zjadła wszystko, com je przyniósł.

Niewiasta z większą niż zwykle miłością uścisnęła przybranego synaczka i przyrzekła mu, że mu wnet wytłómaczy tę zagadkę.

Ukryta w kaplicy słyszała, jek Diego na końcach palców nadchodził, by złożyć swą jałmużnę, i jak oddalając się mówił: «Dobra Panienko, naści moją bułeczkę dzisiejszą, zjedz ją, a pociesz się nareszcie.«

Kilka minut później młody pastuszek, większy od sieroty, ale pokryty łachmanami, obejrzawszy się wprzód, czy go nikt nie widzi, zbliża się, bierze chleb, całuje go i chowa pod swemi łachmanami.

Wtem Miguela wychodzi z swej kryjówki.

— Co tu robisz chłopcze?

— Nie jestem złodziejem odpowiada pastuszek cały drżący, ja tu co wieczór przychodzę prosić Panny Najświętszej i odebrać chleb, który mi daje.

— Będzie temu miesiąc, żebrałem o jałmużnę, a wszędzie mnie ode drzwi odpędzono. Jednej nocy całkiem z sił wyczerpany, usiadłem na stopniach tego ołtarzyka mówiąc: O Matko niebieska, jeżeli ty mi nie pomożesz, to przyjdzie mi umrzeć z głodu».

Wtedy spostrzegłem ten koszyk i chleb, znajdujący się w nim. Czy to go Panna święta tam nie złożyła?

Wracam co wieczór na to miejsce, a zawsze mą cząstkę znajduję.

Rozczulona Miguela przycisnęła chłopca do serca.

Diego tymczasem wrócił niespokojny szukając swej matki przybranej: zdala słyszał czułe słowa, które do pastuszka mówiła. Światło lampki jakoby jasnym wieńcem głowę Dziewicy otaczało, która mu dziś po raz pierwszy widziała się być pocieszoną.

«O, zawołał, teraz mię ona do mej mamy zaprowadzi».

*
* *

Pastuszek powiększył rodzinę Pedra i Migueli. Oboje czuli się najszczęśliwszymi ludźmi na świecie: ich rola skrzętnie uprawiana, obfity plon wydawała, a ich dzieci rosły i były cnotliwe.

Ale pewnego dnia gorączka ogarnęła Diego, który długo był zabawił w kapliczce Matki Boskiej Bolesnej.

Wszyscy płakali około łóżeczka, na którem powoli, ale widocznie młode jego życie gasło. On sam był wesoły i mówił: «idę do nieba; tam się z ojczulkiem i mamą zobaczę».

Ostatnie westchnienie pierś jego podniosło, po raz ostatni wzrok jego się ożywił.

Sierota znalazł swą matkę.

ŚŚ. Perpetua i Felicyta.

(Urywek z pierwszych dziejów Kościoła).

(Dokończenie).

Tu kończy się opisanie św. Perpetui temi słowy: to się stało przed dniem naszej walki, a samą walkę, jeśli kto zechce, niech opisze. Domyślają się, że dalsza część aktów jest pióra Tertuliana, ale to tylko pewna, że pisał naoczny świadek.**)

Sekundul umarł w więzieniu. Bóg nie przestawał zlewać cudowne łaski na więźniów i nad Felicytą okazał miłosierdzie. Kiedy bowiem już ósmy miesiąc upływał jej brzemienności, wtedy doświadczała wielkiego smutku przed nadchodzącym dniem widowiska, z przyczyny, że nie będzie mogła pójść w lubem towarzystwie na męczeństwo, bo prawo niedozwalało karać brzemiennych do czasu rozwiązania; lecz i współmęczennicy ciężko się smucili, że w drodze jednej nadziei tak dobrą towarzyszkę samą zostawić muszą. Połączywszy przeto wspólne jęki, wznosili do Pana modlitwę i na trzy dni przed

---

**) W czasie prześladowań dawnych byli od Biskupa wyznaczeni na ciągłych świadków i opisywaczów życia Męczenników.

naznaczonym czasem potyczki porwały Felicytę bole. Żołnierz jęk słysząc, rzekł do niej: — jęczysz, a jakże wytrzymasz szarpanie dzikich zwierząt? Felicyta odpowiedziała: — Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał ten, który za mnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za niego. Tak powiła córkę i zaraz ją wzięła za własne dziecko jedna Chrześcijanka.

Przed dniem stracenia stosownie do praw rzymskich, dawano im wolną wieczerzę (coena libera) którą oni zmienili na ucztę miłości. Lud tłumem się cisnął do nich, bo wtedy każdemu można było ich widzieć, a wyznawcy przybyłych witali z powagą i cieszyli się przed niemi, że wkrótce będą szczęśliwi cierpieć dla Chrystusa: lecz razem upominali lud, aby się lękał sądu Bożego. — Dziś rzekł Satur, jesteście przyjaciele, jutro nieprzyjaciele: ale zachowajcie dobrze w pamięci waszej twarze nasze, abyście je poznali w dniu sądnym. — Tak wszyscy zdumieni odchodzili i wielu się nawróciło, a Pudens już był Chrześcijaninem.

Zajaśniał dzień ich zwycięstwa i z więzienia szli pełni wesela do Amfiteatru, jakby do nieba: nie boleścią ale radością byli poruszeni. Postępowała Perpetua spokojnym krokiem, jako oblubienica Chrystusa, jako upodobana Bogu: przed świętą mocą jej wejrzenia musiał oczy spuszczać lud natrętny, a Felicyta idąc cieszyła się tylko że Bóg ją wcześnie rozwiązał i uczynił godną poniesienia męczeństwa razem ze swywi towarzyszami. Przy bramie Amfiteatru, chciano im włożyć zwykłą dla walczących ze zwierzętami odzież: mężczyznom płaszcz czerwony, to jest ubiór ofiarników Saturna, a kobietom szaty ofiarniczek Cerery: ale się mężczyźni oparli. — Dlategośmy — rzekli oddali się dobrowolnie na męczarnie, aby naszą swobodę zachować i dla tegośmy poświęcili życie nasze, aby nic podobnego nie czynić: taka nasza umowa zawarta z wami. — Niesprawiedliwość uczuła sprawiedliwość. Trybun przestał

nalegać i w swoich zwyczajnych sukniach weszli do Amfiteatru. Perpetua śpiewała psalmy, a Rewokat, Satur i Saturnin grozili za tę niesłuszną śmierć ludowi: kiedy zaś przyszli przed Hilariona, wtedy dali mu poznać, że on ich sądził, ale go Bóg osądzi. Rozgniewany o to lud kazał ich biczować i cieszyli się zapaśnicy Pańscy, że dozwolono im było cośkolwiek cierpieć z męki Chrystusowej.

Kiedy jeszcze w więzieniu rozmawiali o swojem męczeństwie, wtedy jeden życzył tej śmierci, drugi innej. Saturnin chciał być pastwą wielu zwierząt, aby świetniejszą odnieść koronę; Saturnin lękał się niedźwiedzia i przeczuwał, że umrze od jednego cięcia lamparta. Jakoż na Saturnina i Rewokata wypuszczono naprzód lamparta, a potem niedźwiedzia, które ich śmiertelnie pokaleczyły. Na Satura wypędzono dzika, ale tem śmiertelnie ranił stróża, a Saturowi nic złego nie uczynił: przywiedziono go później do niedźwiedzia, lecz niechciał niedźwiedź wychodzić ze swego łożyska: tak powtórnie Satur został nieranny.

Dla niewiast była przeznaczona dzika krowa, sławna ze swej wściekłości. Obnarzono je i narzucono tylko siatkę, lecz lud wzdrygnął się widząc dwie słabe i wynędznione kobiety, przeto im dano suknie bez przepaski. Krowa natychmiast rzuciła się na Perpetuą, obaliła ją na ziemię i srodze zdeptawszy pobiegła; Perpetua usiadła i zakrywała podartą w tej walce suknię, więcej na wstyd jak na ból dając baczenie: potem zebrała i związała włosy, bo nie przystało męczennicom cierpieć z rozpuszczonym włosem aby w swojej chwale nie zdawały się smucić. Powstawszy ujrzała leżącą Felicitę stratowaną od krowy, przystąpiła do niej, wzięła ją za rękę i ocuciła: tak stały razem obie męczennice, a widok ich zwyciężył barbarzyństwo ludu, który nie kazał wystawiać ich na walkę ze zwierzętami, lecz odprowadzić na stronę.

Pewien Rustikus Katechumen, przystąpił do Perpetui i jakby ze snu obudził, tak dalece była w duchu i zachwyceniu, wtedy popatrzyła w około i z podziwieniem wszystkich rzekła: — Nie wiem kiedy nas do tej krowy zaprowadzą; a usłyszawszy co się stało nie wprzód uwierzyła, aż jej pokazano krwawe ślady na ciele i sukni, nareszcie rozpoznawszy Rustika i wezwawszy brata rzekła; stójcie w wierze i wszyscy się razem kochajcie, a nie gorszcie się z naszej męki.

Satur na drugiej stronie Amfiteatru utwierdzał Pudensa temi słowy: — Widzisz żem nie był raniony od tych dwóch zwierząt, jakem ci przepowiedział; teraz wierzysz z całego serca, ale już idę i od jednego cięcia lamparta umrę. Wnet na zakończenie widowiska puszczono lamparta, który jednem ukąszeniem oblał krwią Satura, a lud widząc to świadectwo powtórnego Chrztu zawołał: Dobrze zmyty, dobrze zmyty! Satur rzekł do Pudensa: — Bądź zdrów, pamiętaj na wiarę moją, niech cię to nie zatrważa lecz umacnia. Potem go prosił o pierścień i umoczywszy w ranie swojej, oddał mu jako dziedzictwa zakład i krwi pamiątkę. Wyniesiono go nieżywego.

Lud wreszcie kazał wyprowadzić wszystkich na środek, aby się przypatrzył jak im głowy ucinać będą. Bojownicy Chrystusa chętnie pośpieszyli na rozkaz ludu, dawszy sobie pierwej wzajemne pocałowanie, aby tą oznaką pokoju i miłości zapieczętować męczeństwo. Wszyscy nieporuszeni i w milczeniu przyjęli cios śmiertelny; tylko Perpetua ugodzona między kości ręką nieumiejętnego kata, krzyknęła z bolu, lecz jakby się wstydząc swej słabości, sama potem z nieustraszoną odwagą nakierowała żelazo na swoję szyję i tak umarła. —

UROKI i ZMORA.

Wielu nierozsądnie wierzy w *uroki* i sądzi, że jak ktoś spojrzy, to już to a to się złe stanie. Dlaczego to tych ludzi nikt nigdy nie uroczy, którzy w uroki nie wierzą? Niech na mnie jak kto chce patrzy i wytrzeszcza oczy, to jego urok nic mi nie zaszkodzi, skoro ja nie wierzę i nie lękam się tego.

Inni znowu wierzą w jakąś »marę« i »zmorę«, z których pierwsza ma dusić ludzi, a druga konie.

Już sam wyraz »mara« pokazuje, że mara to jest marzenie, urojenie czyli proste nic. Wiadomo, że krew w człowieku, gdy jest zakażoną, sprowadza rozliczne choroby, obłędy i pomieszanie zmysłów, a gdy czasem gwałtownie uderzy do głowy to człowiek może paść trupem w jednej chwili a to się nazywa apopleksyą. Chorób z krwi jest bardzo wiele. Nie jednemu więc własna krew staje się »marą", gdy np. po pracy usypia na wznak, twarzą do powały. Takiemu krew napływa do piersi i we śnie lub czasem w półsenności zdaje mu się, jakby się coś ciężkiego na niego zwaliło, a gdy się przebudzi, czuje jakby cały ciężar z niego schodził, bo krew, która napłynęła do piersi, zaczyna prędzej obiegać i rozchodzić się. I oto jest cały sekret »mary«.

Co zaś do koni, mianowicie, że te zwierzęta ma dusić zmora, to prawda, ale jaka zmora, to uważcie. U jednego gospodarza chłopak nocujący w stajni przy koniach zaczął opowiadać, że od jakiegość czasu zmora jeździ po stajni, i że on woli za służbę podziękować, a w stajni już spać nie będzie. Gospodarz z początku się roześmiał, ale przybywszy do stajni przekonał się, iż konie rzeczywiście są głodne, że jeden bardzo zmęczony i grzywę ma pokołtunioną. Nie wiedząc co o tem sądzić, postanowił pilnować i przekonać się. Ukrył w ką-

cie latarkę zamykaną, która nie przepuszczała światła a sam z parobkiem cicho siedział i uważał.

Skoro się ściemniło, dało się słyszeć drapanie i pisk, poczem konie zaczęły parskać i niepokoić się. Jeden jakby w rozpaczy stanął dęba, urwał się od żłobu i zaczął rozbijać się po stajni jak opętany. Tedy raptem otworzyli latarkę i co zobaczyli: oto ze żłobu wybiegło kilka szczurów, a jeden siedział na karku właśnie biegającego konia. Tylne pazury wpoił w szyję konia, przedniemi bawił się jak kot jego grzywą i tak urządzał sobie tanim kosztem przejażdżkę po stajni. Oto zmora!

Że konie były głodne, to nie sekret, bo szczury właziły do żłobu i wybierały im pożywienie, a potem wsiadały na kark i dalejże w podróż, do której koń mimowoli dał się nakłonić, czując na swym karku zwierzę i pazury w szyję wpojone.

Bywają też wypadki, że sługa niesumienny zamiast spać w stajni, wybiega po cichu na nocne latanki, a gospodarz widząc rano konie głodne i zmęczone narzeka na zmorę, tymczcsem albo parobek nie dał im jeść, albo była to przygoda ze szczurami.

Takie to rzeczy dzieją się na świecie, a ludzie nad tem się nie zastanawiają, nie przekonują, lecz zaraz wytwarzają sobie zabobonne widziadła, których wcale niema.

Pogadanki o różnych rzeczach.

Gdyby jaki Niemiec albo Francuz, już nie mówię jaki profesor lub doktor, ale zwykły chłop, wieśniak, zawitał do naszego kraju i przewędrował nasze wioski, to wiem, żeby się może i za głowę uchwycił, i nie chciałby sam sobie uwierzyć, że u nas panuje taka niechęć do czytania, i że, jakiem to już poprzednio pisał, tak mało po wsiach gazetek.

Byłem ja raz za interesem niedaleko za granicą, bo na Szląsku pruskim, a to com tam widział, rzeczywiście wielce mnie

zadziwiło. Gdzie bowiem wszedłem, do której bądź chaty, wszędzie, patrzę, leży na stole gazeta, i to czasem nie jedna, ale i dwie i trzy w jednym domu.

Mój Boże, pomyślałem sobie, jakże to u nas inaczej! We Francyi nie byłem, ale że w całych Niemczech gazety ludowe rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy, to o tem wiem dobrze, bom to widział na własne oczy i słyszałem także.

Ot, nie tak dawno temu, był u mnie pewien agent, gdzieś z dalekich Niemiec, bo podobno aż z nad Renu, czy z nad jakiejś tam rzeki, i ten mi opowiadał, że u nich pismo ludowe a zwłaszcza religijne, ma co najmniej, zawsze 10 do 15 tysięcy prenumeratorów. U nas zaś, jak czytam, trudno bardzo, by które pismo miało więcej prenumeratorów nad tysiąc, a jak dójdzie do dwóch tysięcy, no, to już trzeba mu też szczęścia winszować.

Mogłoby atoli być inaczej, gdyby tylko było więcej dobrej woli i chęci do oświaty.

Prawda, że u nas bieda, że podatki nas gniotą, że wylewy, grady, posucha i głód dość nas często nawiedzają, ale z tem wszystkiem, powtarzam, mogłoby i powinno być inaczej.

Gazetki bowiem nie są przecież bardzo drogie, a na pół roku dać 1 złr. lub choćby 2, a nawet i 3 złr. na kilka pisemek nie byłoby zbyt wielkim uszczerbkiem ani zubożeniem dla zamożniejszych gospodarzy. Przecież na jarmarku, lub w niedzielę, albo w zwykły dzień w karczmie daleko więcej nie jeden przepije.

Kto zaś nie ma na tyle pieniędzy, ten powinien zapisać sobie choć jedno przynajmniej pisemko, a już i z jednego wiele się może dowiedzieć i nauczyć.

Jakby to było pięknie, gdyby na ten przykład, kilku gospodarzy zeszło się razem i umówiło między sobą, aby jeden prenumerował to pismo, drugi inne, i potem nawzajem jeden drugiemu po przeczytaniu pismo swoje wypożyczał drugiemu. W ten sposób tanim kosztem mógłby czytać kilka gazetek.

Ale mówże tu o tem komu, kiedy mało kto pojmuje tę sprawę. Naszemu wieśniakowi zdaje się, że nauka na niewiele się mu przyda, a tymczasem jest to bardzo błędne i szkodliwe dla niego pojęcie.

Teraz bowiem cały świat postępuje w nauce, więc jeżeli wieśniak nie będzie się uczył i oświecał, to posostanie w tyle,

wszyscy go wyprzedzą, i będą go uważać jakby za nieboskie stworzenie, za głuptaka.

Mówił mi raz, mój kum i sąsiad Wawrzyniec, że odkąd począł czytać gazetki, to mu się dopiero na świat oczy otworzyły. Nie dziwię się temu, bo to prawda. Spytaj się takiego, co nic nie czyta, o byle co, a nic ci nie odpowie, lub rzeknie głupstwo, jak zwykle człowiek ciemny i nieoświecony.

Źle więc, nawet bardzo źle się dzieje w naszym kraju, kiedy tak mało jeszcze ochoty do nauki. Wieśniak bez nauki, to człowiek godny pożałowania.

Więc bracia wieśniacy poprawmy się! Zamiast dawać żydom zarabiać po karczmach i szynkach miejskich, lepiej ten grosz obracajmy na książeczki i gazetki, a tego z pewnością nie pożałujemy.

Wasz

Jędrzej z nad Wisłoka.

Kronika.

Z Rzymu. Nowy jenerał OO. Jezuitów, ks. Martin, wystósował do Ojca św. list, wyrażający najpokorniejsze wyrazy czci i przywiązania synowskiego prosząc o błogosławieństwo. Ojciec św. odpowiedział mu osobnem pismem czyli »brewem«, w którem wysławia ks. Martina, wyraża swoją radość z jego wyboru i zapewnia go o swem przywiązaniu do zakonu XX. Jezuitów, wreszcie udziela mu błogosławieństwa apostolskiego. — Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się w Rzymie z początkiem stycznia 1893 r. podobnoś w dniu św. Trzech Króli. — Gazety liberalne znowu niedawno puściły w świat pogłoskę, że pewnego niedawnego wieczoru znaleziono Ojca św. w omdleniu. Był to jednak, dzięki Bogu, fałszywy alarm, i z Watykanu wnet temu stanowczo zaprzeczono. Ojciec św. wcale w tym dniu nie był słaby, gdyż przyjmował na osobnem posłuchaniu, czyli audjencyi, opatów zakonu Benedyktyńskiego, którzy zjechali się w Rzymie na obiór nowego Prokuratora swego zakonu. — Patryarchą weneckim mianowany został przez Ojca św. ks. Bonawentura Soldaticz, były general XX. Franciszkanów. Ks. Soldaticz ukończył studya w Wiedniu, był przez 12 lat generałem zakonu i jako taki dwa razy odwiedził klasztory franciszkańskie w Galicyi. — Szpital św.

Rocha, założony w r. 1770, a przeznaczony na schronisko dla dzieci — żebraczek, zostanie w najbliższych dniach zamknięty z braku funduszów, które zabrał rząd włoski i obrócił na swoje cele. Oto nowy dowód, jak postępuje sobie rząd świecki z zakładami dobroczynnymi, które powstały za czasow rządów papieskich. — Ojciec św. chciał także uczcić pamięć Kolumba, który odkrył Amerykę. W tym celu nakazał odprawić uroczystość kościelną. 16 października odbył się ten obchód uroczysty w kościele Laterańskim. Sekretarz stanu, ks. kardynał Rampolla odprawił Mszą św. Wszyscy kardynałowie i prałaci rzymscy, oraz i posłowie zagraniczni przy Ojcu św. wzięli udział w tym obchodzie. Cały kościół był zapełniony wiernymi. — Z Rzymu piszą niektóre gazety, że pomiędzy rządem pruskim a Stolicą św. niema dotąd zgody i jedności, którego Biskupa w Niemczech zamianować Kardynałem. Rząd pruski życzy sobie mieć Kardynałem ks. Biskupa Koppa z Wrocławia, podczas kiedy Stolica Apostolska pragnie dać kapelusz kardynalski ks. Arcybiskupowi Stablewskiemu.

Najprzew. ksiądz Biskup Łobos z Tarnowa rozesłał niedawno bardzo piękny list pasterski do swych dyecezyan, w którym dostojny ten Pasterz przypomina niedawną uroczystość błog. Kunegundy, odbytą w Starym Sączu, i dziękuje tak Duchowieństwu jako i ludowi za to, że na tę uroczystość przybyli. Następnie wyraża ks. Biskup życzenie, aby błog. Kunegunda była jak najrychlej zaliczona w poczet Świętych, t. j. aby była kanonizowaną, bo dotychczas jest tylko »błogosławioną«. Lecz przeszkodą do tego jest między innemi brak funduszów, gdyż kwota dotąd zebrana 2570 złr. 51 ct. jest niewystarczającą. Zachęca tedy Arcypasterz tarnowski do składek na ten cel, i spodziewać się należy, że jego głos znajdzie posłuch w całym naszym kraju.

Nowy kościół filialny stanął we wsi Bieniawie, w dyecezyi lwowskiej. Poświęcenia dokonał ks. prob. Kaliniewicz z Trembowli, w assystencyi kapłanów i tysiącznego ludu, który się zebrał z wiosek okolicznych. Kościółek ten zbudowano z dobrowolnych składek. Najjaśn. Pan dał na ten cel 100 złr., hr. Baworowski 500 zlr., również znaczniejszą zaliczkę nadesłał lwowski konsystorz.

Żydzi, liberały i masoni bardzo się już w Wiedniu rozzanoszyli, i gwałttem chcą między katolikami szerzyć bezwyznaniowość i niewiarę. Liberałowie, stojący na usługach żydów,

nie chcąc stracić popularności u wyborców, wypierali się wprawdzie tych dążności, i ciągle głoszą, że wszystko co robią, robią w imię postępu. Jakżeż wygląda ten postęp? Oto tak, że z biegiem lat ponadawano mnóstwo posad nauczycielskich w szkołach wiedeńskich żydom, dyrektorami szkół porobiono żydów, plany naukowe kazano tak układać, aby w szabasy nie wyznaczano ani pisania, ani robót ręcznych, bo żydowskim dzieciom zakazuje religia w szabas wypełniania takich czynności, nareszcie pousuwano z klas szkolnych krucyfiksy. Jeszcze jednego chcieli koniecznie dokonać liberałowie, to jest znieść ten w ich oczach brzydki zwyczaj, iż dzieci przed nauką i po nauce odmawiają modlitwę i do tego katolicką. Że jednak nie wypadało jakoś zabraniać katolickim dzieciom wprost modlenia się w szkole, przeto chwycili się liberałowie innej drogi. Oto przed kilku laty zaprowadzili w szkołach zamiast „*Ojcze nasz*“ jakąś modlitwę bezwyznaniową, którą odmawiać może tak samo dobrze katolik jak żyd, kalwin lub turek. Dzieci odmawiały tę modlitewkę, ale przed nią i po niej żegnały się słowy: „*W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen*“. Tę jedną jeszcze katolicką pozostałość chcieli liberałowie koniecznie usunąć, to też przed kilkoma tygodniami wydała wiedeńska rada szkolna miejska, w której oczywiście liberałowie mają większość, polecenie do Dyrektorów wszystkich szkół i nauczycieli, iż dzieciom wolno wprawdzie przed modlitwą i po modlitwie żegnać się, ale po cichu, t. z. nie wolno im wymawiać głośno słów: »W imię Ojca i Syna i Ducha świętego«. Rozporządzenie to wydano cichaczem, bez uwiadomienia krajowej rady szkolnej, katecheci jednakże i katoliccy nauczyciele, oburzeni zamachem na naszą religię, podnieśli tę sprawę publicznie, a rodzice chrześcijańscy zagrozili, iż przestaną posyłać dzieci do szkoły. Sprawa stała się głośną, ludność chrześcijańska ujęła się za znieważoną religią, zwołano wielki wiec ludowy. Wobec tego Namiestnik dolnej Austryi, hr. Kielmansegg, zniósł owo polecenie rady okręgowej wiedeńskiej, jako nieprawne, bo wydane bez aprobaty władzy zwierzchniczej.

Z pod Moskala. Przed paru laty rozgłosiły gazety po świecie, że niejaki ks. Wanutelli objeżdżał po Rosyi, mianowicie też na Podlasiu. Niejeden sobie myślał, że to może kardynał Wanutelli i bardzo się dziwił, że kardynał po Rosyi jeździ, a co więcej, że Unitom podlaskim prawi, że między katolictwem a prawosławiem niema żadnej różnicy. Tymczasem nie był to

kardynał, lecz dawniejszy Dominikanin, co się tak samo nazywał, jak kardynał, a już dawno z Kościołem katolickim w zgodzie nie był, a nawet przeciw niemu wichrzył. Ojciec św. nakazał ogłosić, że Wanutellemu wierzyć nie można. Tenże Wanutelli wydał teraz książkę z opisem Rosyi i chwali w niej rząd rosyjski i podnosi pod niebiosa, a o biednych Unitach mówi, że trwanie przy katolickiej wierze nie jest męczeństwem religijnem, ale brakiem zrozumienia dla prawosławia. Moskale się cieszą z tej książki, Ojciec św. zaś ubolewa, że kapłan się znalazł, co takie opaczne rzeczy mógł napisać.

Albowiem dziwną jest rzeczą, dla czegoby rząd moskiewski tak katolików prześladował, gdyby nie miało być różnicy między katolicyzmem a prawosławiem. Gdy nie ma różnicy, to nie potrzeba, aby katolicy prawosławie przyjmowali, boć to niby wszystko jedno.

Oczywiście, że to twierdzenie Wanutellego jest błędne, gdyż jedynie katolicka wiara jest wiarą prawdziwą; wszystkie inne są sektami nieprawemi. Każdy człowiek musi się oburzyć na Moskali, gdy widzi, jak to Moskale gnębią, uciskają, męczą a nawet mordują katolików za to, że prawosławia przyjąć nie chcą, i dlatego niegodnie postąpił sobie ów włoski Wanutelli, że Moskali bronić się stara.

Z Litwy. Jak donoszą telegramy, jenerał-gubernator zakazał księdzu Biskupowi wileńskiemu odbywać dalszych podróży wizytacyjnych po dyecezyi, ponieważ ludność, którą gwałtem zmuszono do prawosławia, z uniesieniem przyjmowała wszędzie swego Biskupa. Naturalnie to kole w oczy działaczy rosyjskich, którzy myślą, że jak kogo gwałtem do prawosławia nagnają, jest już prawosławnym. Zaczynają się więc na Litwie znów stare sztuczki. Pamiętamy dobrze, co tam działacze dokazywali z przeszłym ks. biskupem Hryniewieckim, aż w końcu wywieźli go w głąb Rosyi za to, że pragnął sumiennie wypełnić swe obowiązki. Biedna, o biedna Litwa!

Jakie stosunki szkolne panują pod Prusakiem, najlepiej dowodzi list pisany do *Gazety Olsztyńskiej* z pod Wipsowa. — Czekam z dnia na dzień, czy kto nie napisze do naszej Gazety o stosunkach naszych, a osobliwie co teraz zaszło w szkole w P. Szkoła ta jest prawie czysto polska, bo jest w niej około 60 dzieci, z których tylko troje włada zarówno językiem polskim jak niemieckim, a reszta mówi tylko po polsku. Według rozporządzenia władzy duchownej mają dzieci od 10 do 11 lat za-

wczasu w nauce do Sakramentów św. być przygotowywane. Lecz w jaki sposób to się dzieje? Oto przyjechał ks. kapelan z L. do szkoły, nie umie on zaś ani słowa po polsku, nauczyciel także ani słowa po polsku nie umie, i zaczęli dzieci przesłuchiwać z polskiego czytania. Dzieci naturalnie też po polsku nie wiele umiały czytać, bo zkąd: w szkole ich nie uczą, a rodzice o to nie dbają. Tak więc teraz zostało nakazane, że te dzieci mają być przygotowane po niemiecku do Sakramentów św„ bo nie umieją po polsku czytać. Ale dzieci te nie rozumieją nic po niemiecku, to mogę mówić pod przysięgą, bo znam z nich wielu, jeden jest nawet syn mego brata, a drugi syn sąsiada. Naturalnie, że się rodzice wcale w tej sprawie nie odezwali, boć to kazał ks. wikary i p. nauczyciel, to trzeba ich słuchać.

O rodzice, rodzice! wam się należy najprzód upominać o to, aby wasze dzieci przynajmniej do Sakramentów św. były przygotowane w języku ojczystym, bo wy pierwsi zdacie rachunek przed sądem Pana Boga za wasze dzieci. Wiecie dobrze, że złe czasy są, iż dzieci w szkole po polsku nie uczą, że to więc jest waszym obowiązkiem starać się, aby dziecko w polskiej książce czytać umiało. Nie jest to taka trudna rzecz tego dzieci wyuczyć, ale powinien się w każdym domu znajdować elementarz polski, bo bez tego się nie obejdzie. Jeżeli tak dalej pójdzie, jak dotąd, to w niedługim czasie na naszej kochanej Warmii będzie mało kto umiał czytać i pisać po polsku. Dobro dla duszy przyniesie dzieciom nauka religii w języku ojczystym udzielana, ale smutnie wspomnieć z jakiej to już dzisiaj strony starają się nas teraz zniemczyć. A gdzie słowa Pana Jezusa, który powiedział: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Toć i ja nie mogę za to, że mnie Pan Bóg Polakiem stworzył, a że nim jestem, nie mogę się więc woli Bożej sprzeciwiać.

A co za skutki z dzisiejszego uczenia? Przyszła do mnie raz córka pewnego znajomego z Wipsowa, tak się jej pytam, czy umie po polsku czytać. Mówi, że nie, pytam się więc, czy na niemiecką naukę do Sakramentów św. chodziła. Odpowiada, że tak, ale spowiadać, to się spowiada po polsku, bo po niemiecku nie rozumie. I to się nazywa nauka przygotowująca do Sakramentów św., którą się całe życie winno mieć w pamięci. Kto takiemu porządkowi jest winien, ten będzie raz wiedział, że Pan Bóg jest sprawiedliwy.

Mieliśmy przedtem w P. nauczyciela, który się opiekował polskiemi dziećmi, a małym przełożył w polskim języku wszystko,

żeby dzieci rozumiały. Nakazał też tym dzieciom, które miały chodzić na naukę, ażeby się po polsku czytać uczyły i sam ich jednę godzinę tygodniowo polskiego czytania uczył, za co mu wszyscy rodzice składamy serdeczne Bóg zapłać!

Każdy, choćby najbardziej niewyrozumiały uznać jednakże musi, jak to źle jest, gdy przyjdzie do szkoły z polskimi dziećmi nauczyciel nie umiejący ani słowa po polsku. Jakże się tu zmówić, zwłaszcza z małemi dziećmi, które dopiero zaczną chodzić do szkoły i nieraz ani słowa jeszcze po niemiecku nie słyszały. Wół zrozumie, gdy się go woła: ksę albo ecz, ale gdy się do takiego dziecka zagada: Wie heist du? to stoi jak wryte i patrzy jak w pikowego tuza.

Wielkie zgorszenie musi panować we Francyi, skoro już sami nawet żydzi zaczynają się odzywać że Francya zginie, jeżeli się nie nawróci z drogi grzechu i niewiary. Niejaki Simon, żyd, ogłasza straszne rzeczy o niemoralności żołnierzy. Narzeka też wielce na to, że śluby cywilne i rozwody we Francyi zaprowadzone zostały, bo coraz mniej prawdzwiwie chrześcijańskich rodzin, a rozwodów coraz więcej. Ów żyd pisze: »Wróćcie narodowi wiarę! Prowadźcie nas do prawdziwej moralności, bo inaczej Francya upadać będzie coraz więcej«. Zaiste! Zgorszenie musi być bardzo wielkie, jeżeli żyd dopomina się naprawy. Tak będą wołać wszyscy liberali, gdziebądź mieszkają.

Protestanci starają się łowić dusze katolickie w rozmaity sposób. Pewna katolicka gazeta niemiecka z nad Renu pisze, co następuje: W mieście Godesbergu znajduje się zakład dla wychowywania dzieci protestantów i z małżeństw mieszanych. Dzieci z mieszanych małżeństw przyjmują dla tego, aby ich na protestantów przekabacić. Lud okoliczny tak o tem dobrze wie, że ów zakład nazywa »zakładem do łowienia dusz«. Dyrektorem tego zakładu jest niejaki Aksenfeld, pastor. Zdarzyło się, że pewien protestant, Brot, owdowiał i dzieci swoje do tego zakładu oddał, a nawet miejsce ogrodnika w zakładzie dostał. Ponieważ żonie swojej, która była katoliczką, przyrzekł, że dzieci po katolicku wychowa, chciał uczciwie obietnicy dotrzymać i wyraźnie dyrektorowi zakładu powiedział, jako sobie życzy, aby dzieci po katolicku były wychowywane. Tedy ów dyrektor niby przystał na to, i kazał mu podpisać podanie do szkolnego inspektora o przyjęcie dzieci do szkoły. Brot podpisał, nie przeczytawszy, co w piśmie stoi, a tam stało, iż sobie życzy, aby jego dzieci do protestanckiej szkoły chodziły. Później dopiero

dowiedział się od burmistrza o wszystkiem i zaprotestował przeciw uczęszczaniu dzieci swoich do protestanckiej szkoły. Skutkiem tego stracił posadę ogrodnika w zakładzie pastora Aksenfelda.

Pewien świecki inspektor szkolny nad Renem naradzał się z nauczycielami, jakby najlepiej dzieci historyi uczyć. Za przykład wziął panowanie Fryderyka Wilhelma III. i rozkładając je pokazywał nauczycielom, jak to trzeba dzieci kształcić w historyi. Po tym wykładzie powstał jeden z nauczycieli i rzekł, że wykład inspektora nie był dokładny, ponieważ inspektor nigdzie nie zwrócił dzieciom uwagi na to, jak Opatrzność Boska wszystkimi na świecie kieruje. O to się rozgniewał inspektor i zawołał: «Dajcie mi spokój z Opatrznością Boską. Niech ona zostanie, gdzie należy. Wogóle nauczyciele za często o tej Opatrzności dzieciom mówią». A więc inspektor szkolny nie uznaje, że Bóg rządzi światem i Jego Opatrzność czuwa nad wszystkiem. To «ładny» wychowawca młodzieży!

Belgia. W mieście Werwie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej. Przed trzema tygodniami został tenże obraz ukorowany przez biskupa z Leodyum ks. Dutrelu. Na uroczystość zjechało 6 Biskupów, 2 opatów, bardzo wielu księży i nieprzejrzane tłumy wiernych. Po ukoronowaniu udali się wszyscy na największy plac miasta, gdzie podług starego zwyczaju, co rok w wigilią Bożego Narodzenia schodzą się katolicy miasta o 12 w nocy na modlitwę, i tam udzielili Biskupi wiernym błogosławieństwa. Kazanie wypowiedział najsławniejszy dziś kaznodzieja belgijski, ks. dr. Kartiel, profesor akademii.

Portugalia. Ojciec św., widząc, jak masoni i liberali to katolickie państwo tak przez swoję gospodarkę zrujnowali, że niejako zbankrutowało, zachęcił kilku wybitnych katolików portugalskich, ażeby utworzyli w sejmie takie same stronnictwo, jakiem jest centrum w Niemczech. Gdy się wszyscy katolicy mocno skupią, to będą mieli większość w sejmie i potrafią wydawać prawa, jakie dla kraju będą korzystne. Katolicy usłuchali tej rady Ojca św., utworzyli stronnictwo centrowe i teraz urządzają zebrania, aby ludziom obwieścić, o co im chodzi. Może w ten sposób zdoła Portugalia wybrnąć z niedoli.

Amerykańscy katolicy niemieccy zjechali się niedawno temu na wiec i tam uchwalili względem szkoły i mowy ojczystej, co następuje:

«Oświadczamy, że tylko szkoły katolickie (wyzna-

niowe), są jedynym środkiem, aby wiarę i moralność w młodzieży zachować i przed zepsuciem uchronić. Szkoły bezwyznaniowe potępiamy jako niedobre i szkodliwe. Przekonaliśmy się, że jedną z przyczyn zdziczenia młodzieży i nieobyczajności jest wychowanie dzieci w szkołach bezwyznaniowych. Szkoły rządowe są przesiąkłe duchem materyalizmu i liberalizmu. Protestujemy jak najenergiczniej przeciw temu, aby nam rząd wolność wychowania naszych dzieci ukracał lub zgoła zabierał.

Protestujemy przeciw każdemu zamachowi z jakiejbądź strony na zupełną wolność naszej mowy ojczystej; protestujemy przeciw każdej chęci uszczuplenia naszych praw w używaniu naszej mowy ojczystej. Swoją drogą oświadczamy, że mowę angielską szanujemy i znaczenie i wartość jej uznajemy, jak należy».

Takie uchwały przyjęli Niemcy katoliccy w Ameryce.

Z misyj australskich. Przed niedawnym czasem przybył do Rzymu ks. Biskup Henryk Werjus z dwoma Missyonarzami i miał długie posłuchanie u Ojca św. Przed paru laty wyjechał był ów Biskup z kilku Missyonarzami w dalekie krainy, aby na wyspie australskiej, zwanej Nową Gwineją, szerzyć wiarę Chrystusa Pana. Gdy tam z okrętu na ląd wysiadł, znalazł tuż nad brzegiem osadę pogan, którzy ludożercami byli. Tych najprzód nawrócił. Dziś tworzą oni gminę katolicką, wiernie oddaną Kościołowi św. Ks. Biskup Werjus przywiózł też od nich podarki dla Ojca św. i to wieńce z piór ptaka tamtejszego, zwanego «Upi upi», które dzicy na głowach noszą, i ich siekiery i inne narzędzia wojenne. Owi dzicy ludzie uznają Ojca św. za Głowę Kościoła przez to, że dają mu wieńce, które na głowie noszą; zarazem oddają mu siekiery wojenne na znak, że już nie chcą wojennemi sprawami się zajmować, lecz żyć w pokoju. Na tej wyspie mówią zupełnie odmiennym językiem. Misyonarze katoliccy, gdy tamże przyszli, nauczyli się przedewszystkiem mowy tamtejszej, bo bez pomocy mowy ojczystej nie byliby zdołali nikogo nawrócić. Ks. Biskup kazał wydrukować katechizm w ich języku i wydał też słownik ich mowy czyli zbiór wszystkich słów. Ojciec św. bardzo się ucieszył z postępu tych misyi, pochwalił gorliwość Misyonarzy i przyrzekł, że da im jeszcze 39 braci do pomocy.

Rozmaitości.

Gdyby tak wszyscy umieli sobie radzić, jak mieszkańcy wsi Wesoła, w pow. brzozowskim, byłoby zaraz lepiej wieśniakom. Oto w tej Wesołej zaszły rzeczy godne podziwu i naśladowania. Parafialni księża tameczni, a szczególnie młody i energiczny ksiądz Wikary, widząc smutny stan swych parafian, wyzyskiwanych przez żydów, bezradnych i dręczonych ostatnią już niemal nędzą, powziął szczęśliwą myśl zaradzenia złemu i myśl tę dzielnie wykonał.

We wsi żyd trzymał karczmę, żyd kupował, sprzedawał i dzierżawił grunta, żyd skupował nabiał i jaja po cenach najniższych. Otóż Ksiądz Wikary z pomocą nauczyciela nakłonił włościan do zawiązania spółki, a raczej kasy spółkowej, karczmę w imieniu gminy na licytacyi wziął w dzierżawę i obok sklepiku urządził zakupno i sprzedaż jaj i nabiału w ten sposób, że gmina pieniędzmi wspólnej kasy zakupuje ten ważny produkt wiejski i następnie sprzedaje hurtownym dostawcom. Włościanie zrazu wzdrygali się przystąpić do spółki ze strachem przed żydami. Zysk znaczny z handlu nabiałem i sklepiku odniesiony dodał otuchy i zachęty, a gdy jeszcze ze zyskanych pieniędzy ubezpieczono bojaźliwym gospodarzom domy, wówczas znikła wszelka obawa i groźby żydowskie nie odniosły skutku. Zeszli się tedy żydzi na naradę i ułożyli przeciwko księdzu akt oskarżenia, opatrzony licznymi podpisami, który przesłali do konsystorza w Przemyślu. Ksiądz Biskup Solecki, pojmując zbawienną doniosłość takiej działalności, udzielił księdzu szczerej tylko pochwały. W postępowaniu takiem najzagorzalszy nawet przyjaciel żydów ujemnych stron się nie dopatrzy. Jest ono sprawiedliwe, bo przemysł przecież wolny, a żydzi nie mają nań monopolu. Jest ono zgodnem z chrześciańską miłością, bo choć garstce żydów odbierą w tej lub owej miejscowości sposobność bogacenia się handlem, nie odbiera im innych sposobów zarobkowania, a broniąc ludu i dźwigając go materyalnie, roztacza opiekę swą nad ubogimi prostaczkami wyzyskanami. Tam więc niesie swą pomoc, gdzie większa bezradność i nędza, a to już przecież najogólniejsza zasada chrześcijańskiej miłości. od której nikomu odstąpić nie wolno.

Na Wołyniu zmusili Moskale, już coś około 3000 poddanych austryackich, którzy przeszli granicę, do przyjęcia prawosławia. Rząd rosyjski obiecuje im za to dać grunta i pożyczkę na założenie gospodarstw. Czy to zrobi — nie wiedzieć — bo Moskalowi trudno wierzyć, a choćby tak zrobił, to jednak bardzo źle robią ci włościanie, że za pieniądze odstępują od wiary katolickiej, a przyjmują szyzmatycką.

Wielki pożar nawiedził miasto Milwaukee w Ameryce, część miasta, która spłonęła, zamieszkałą też była przez wielką ilość Polaków. Stracili oni całe swe mienie.

Wydawca: Antoni Koziański. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.